Cena numeru 25 groszy.
Nr. 14. WARSZAWA — 25 WRZEŚNIA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812.

O POLSKĘ BOLESŁAWA CHROBREGO.

Wielkie zadania stoją przed nami, wielkie cele musimy osiągnąć. Musimy zbudować Polskę, której potęga równałaby się potędze Polski Batorego, musimy zbudować Polskę, któraby wzbudzała strach i poszanowanie, tak, jak Polska Bolesława Chrobrego, musimy zbudować taką Polskę, któraby kulturą swoją przewyższyła Polskę Wieku Złotego.

By osiągnąć ten wielki cel musimy zbudować nowy świat myśli i ludzi.

Dotychczasowe ideały, mówiące, że celem człowieka jest własne jego szczęście, zabawa, używanie, dotychczasowe pojęcia, szerzące niewiarę we wszystko, w Boga, w Ojczyznę, we własne siły, nie mogą wzbudzić w ludziach tego ducha bohaterskiego, który jest bezwzględnym warunkiem wielkich czynów. Ludzie wychowani na takich przyziemnych zasadach życiowych Polski potężnej, wielkiej, szczęśliwej, nie zbudują. Musimy nowy świat myśli zbudować, musimy wychować nowy świat ludzi.

Ten nowy świat myśli powstaje. Podwaliny założył już przed 30 laty kierunek Wszechpolski z Romanen Dmowskim na czele. Naszem zadaniem jest ten nowy gmach myśli wykończyć i ugruntować, naszem zadaniem jest wychować pokolenie w myśl nowych pojęć, które za cel życia stawiają służbę narodową, a za środek ofiarę z siebie.

Do urzeczywistnienia tych wielkich zadań staną wszyscy Polacy, w których polskie serce bije, w których polska krew pulsuje, w których polska dusza myśli i czuje, staniecie nawet Wy, którzy dziś jeszcze obojętnie patrzycie na nas. Do tej pracy trzeba wielu ludzi. Ale tylko ludzi silnych, zdolnych do ofiar, zdolnych do poświęceń. Ludzi słabych, zapatrzonych tylko w siebie nam nie potrzeba. Szeregując ludzi pod biało-amarantowym sztandarem Straży Narodowej prowadząc ich w bój o Polskę przyszłości nie obiecujemy im nic, poza pełną trudów pracą dla Ojczyzny. Nie obiecujemy im ani zaszczytów, ani stanowisk ani majątku. Przeciwnie wskazujemy, im, że służba narodowa w „Straży“ jest ciężką służbą, która może narażać na prześladowania i szykany, która nie ułatwia, lecz utrudni życie prywatne.

Wierzymy, jednak, że znajdziemy ludzi owianych bohaterskim duchem, że znajdziemy ich tylu, ilu potrzeba do urzeczywistnienia najświętszego naszego celu—Polski Bolesława Chrobrego.

Antysemityzm hasłem postępu.

W wieku XIX sprawę żydowską w Polsce chciano rozwiązać przez asymilację żydów, to znaczy przez przerobienie żydów na dobrych Polaków. Długo najwybitniejsze umysły łudziły się, że to jest możliwe.

Lekceważono wówczas te wszystkie różnice, które przepaścią nie do przebycia przedzielały typ polaka od typu żyda.

Lekceważono wpływ jaki na żyda wywarła jego historja w ciągu paru tysięcy lat, lekceważono więzy religji i tradycji, które nie pozwalały żydowi przestać być żydem.

Mówiono, że skoro tylko znikną sztuczne zapory, oddzielające żydów od otaczającego ich społeczeństwa polskiego, bardzo niedługo trzeba będzie czekać na spolszczenie żydów w Polsce. Jednak te sztuczne zapory znikały jedna za drugą, a mimo to odrębność żydowska pozostawała faktem, którego istnienie było nie do zaprzeczenia. Jedynym rezultatem tych haseł asymilacyjnych było powierzchowne zasymilowanie się nielicznej garstki inteligencji żydowskiej, która zaczęła używać języka polskiego, kalecząc go często w straszny sposób, i która przejęła pewne zewnętrzne obyczaje polskie; szerokich mas ludności żydowskiej prąd ten nie tknął zupełnie.

Z tych powodów pod koniec XIX wieku pogląd, stwierdzający, iż rozwiązanie sprawy żydowskiej należy szukać w przerobienie żydów na Polaków zaczął tracić zwolenników. Filosemityzm to znaczy prąd przyjazny żydom zaczął upadać.

Ruch wszechpolski, który właśnie w tym okresie powstawał, rzucił hasło walki z żydami, hasło antysemityzmu. Początkowo przewódcy tego kierunku nie zdawali sobie w całej rozciągłości sprawy z istoty kwestji żydowskiej. Początkowo antysemityzm pochodził tylko stąd, że zawiodło hasło asymilacji żydów wierzono, że zgodne współżycie dwóch narodów na jednej ziemi jest rzeczą niemożliwą, że o ile Naród Polski nie utrzyma w swym ręku całego szeregu placówek, to stanie się sługą i pachołkiem żydowskim.

Bardzo prędko jednak zdano sobie sprawę, że główne niebezpieczeństwo żydów polega, nie na opanowaniu jakichkolwiek placówek zewnętrznych, ale na wdarciu się żydów, udających Polaków do wnętrza życia polskiego. Początkowo wierzono jeszcze, ba nawet uważano za pożądaną asymilację pojedynczych jednostek żydowskich.

Wkrótce jednak padło hasło: Precz ze wszystkimi parchami, chrzczonemi czy niechrzczonemi, w chałatach czy w marynarkach, szwargoczącemi po żydowsku, czy też plugawiącemi nasz piękny polski język. Zrozumiano wkrótce, że ten żyd, który zewnętrznie do żyda podobny nie jest, gdyż udaje Polaka, przed każdym kościołem zdejmuje kapelusz, śpiewa z przejęciem Rotę jest stokroć niebezpieczniejszy od żyda chałaciarza, bo pod maską dobrego Polaka robi podstępnie żydowską robotę mającą na celu zgubę Polski.

W ten sposób pracą i myślą obozu wszechpolskiego powstawał w społeczeństwie polskiem prawdziwy, zdrowy pogląd na sprawę żydowską wcześniej niż w jakimkolwiek innym kraju.

Pogląd ten nie stał się jeszcze niestety poglądem całego Narodu Polskiego.

Socjaliści, masoni, piłsudczycy, liberałowie dotychczas niedoceniają ważności sprawy żydowskiej.

Dotychczas nie rozumieją niebezpieczeństwa przenikaniu, żydów, udających Polaków, do społeczeństwa polskiego, może dla tego, że zbyt wielu takich żydów mają w swoich szeregach.

Dotychczas jeszcze oni, ludzie dnia wczorajszego, oni zacofańcy nie zdolni dotrzymać kroku, idącemu na-

przód życiu, czepiają się, jak pijani płotu przestarzałych, dawno przebrzmiałych poglądów na sprawę żydowską.

My ludzie nowi, my spadkobiercy i uczniowie ruchu wszechpolskiego, rozumiemy dobrze istotę sprawy żydowskiej, myśmy się już wyzbyli tych przesądów i zabobonów w sprawie żydowskiej, które są udziałem naszych, schodzących do grobu, przeciwników.

Niebezpieczna gra.

Kokieteryjna polityka rządu w stosunku do mniejszości narodowościowych, zaczyna wydawać zatrważające owoce. Ostatnie posunięcia władz, przepojone ideologją federalistyczną, znakomicie wzmogły antypaństwową działalność ruskich i białoruskich organizacyj w kierunku oderwania kulturalnego i politycznęgo Ziem Wschodnich od Polski!

Szczególnie na Wołyniu daje się wyczuć silne napięcie akcji ukraińskiej, która się zaczęła atakiem na szkolnictwo nasze i prowadzona jest w obronie ludności niepolskicj, rzekomo pokrzywdzonej przy t. zw, „plebiscycie szkolnym". Oczywiście prowodyrom partyj ukraińskich w tym wypadku najmniej zależy na ściśle oświatowych wynikach ich usiłowań. Chodzi właściwie o to, by za pomocą sieci szkół i nauczycieli ukraińskich, oraz stowarzyszeń pseudo „kulturalno-oświatowych" prowadzić agitację polityczną, przygotowując grunt do przyszłych wyborów.

Szereg procesów o szpiegostwo i zdradę stanu, w których oskarżonymi byli także wybitni ukraińscy działacze „oświatowi", a nawet młodzież szkolna, najlepiej wyjaśnia istotne dążenia tych społeczno-kulturalnych poczynań.

Pozatem, polityczne ugrupowania mniejszości konsekwentnie dążą do całkowitego wyrugowania polskich wpływów i polskiego stanu posiadania na Ziemiach Wschodnich.

Pragną wszelką własność polską i cały nasz historyczny dorobek kulturalny, jaki powstał ofiarną pracą i krwią narodu polskiego, zniweczyć by później na terenie międzynarodowym dowodzić, iż Kresy Wschodnie nie są ziemią polską, a Polacy są tylko okupantami, najeźdźcami i ciemiężycielami „pokrzywdzonego narodu ukraińskiego".

W tej podstępnej. zgubnej dla Polski robocie, dzielnie pomagają ukraińskim „rizunom" i nasi czerwieńcy z pod znaku Bryla, Sochackiego i innych, za obce czerwońce podpalające gmach własnej Ojczyzny

W ubiegłych latach widzieliśmy do jakiej anarchji mogą doprowadzić słabe, niezdecydowane rządy na Ziemiach Wchodnich i jak kosztowna jest zabawa w tolerancyjno-federalistyczne hasła. Trzeba było ogromnego wysiłku, ażeby wytrzebić bandy dywersyjne, palące polskie dwory i uspokoić rozfalowane morze rewolty.

Dziś elementy rewolucyjne na Kresach znów zaczynają podnosić głowę. Na początek hałaśliwie wysunięto sprawę szkolnictwa ruskiego. Jeśli rząd obecny zamiast słodkich uśmiechów i oświadczeń pod adresem działaczy ukraińskich nie zdobędzie się na stanowczą i szybką obronę zagrożonej polskości kresów ruch ten może przyjąć grożne rozmiary. Narodowa część społeczeństwa polskiego, z obawą śledzi federalistyczne doświadczenia mogące fatalny mieć skutek dla odwiecznie polskich Ziem Wschodnich.

„Nie płacić, to czasu jest znak“.

Rząd rokoszu majowego obejmując rządy szafował na prawo i na lewo, zwłaszcza zaś na lewo obietnicami i przyrzeczeniami.. Pod wpływem „tryumfu“ majowego nie bardzo troszczono się o to, w jaki sposób te liczne, nieraz sprzeczne z sobą, obietnice dadzą się w życiu urzeczywistnić.

Obiecywano, bo wszak tak przyjemnie patrzeć na rozpromienione obietnicami twarze, wszak tak przyjemnie uchodzić za powszechnego dobrodzieja i dobroczyńcę. Złote góry i raj na ziemi obiecywano także urzędnikom.

Ale łatwiej było obiecywać, niż złożonych obietnic dotrzymać.

Przeszła wiosna złudnych kwiatów nadziei, nadeszła jesień, która miała dać przyobiecane plony. Ale jakiś dziwny nieurodzaj padał na niwy i pola. Zaledwie najbardziej „zasłużeni“ w przewrocie moralnym otrzymali brzęczące wynagrodzenie swyh „zasług“. Okazało się bowiem, że na urzeczywistnienie tych obietnic, trzeba dużo pieniędzy, a tych nawet rząd sanacji z niczego robić nie potrafi.

Szara więc rzesza urzędników państwowych daremnie czeka na ziszczenie, tak głośno wykrzykiwanych obietnic. Czeka, ale coraz bardziej się niecierpliwi. Bo dawniej, kiedy poprzednie rządy oszczędnością ratowały skarb państwa, wtedy patrjotyczny urzędnik polski był zdecydowany na ciężką ofiarę na ołtarzu dobra publicznego.

Obecnie jednak kiedy oszczędności uważa się za rzecz niepotrzebną, ba, nawet zacofaną i reakcyjną, obecnie, kiedy są pieniądze na różne zbyteczne i zbytkowne wydatki, urzędnicy państwowi zaczynają na serjo wątpić, czy jest rzeczą słuszną, żeby oni mieli nadal składać ofiary. Obecnie nierównomierność traktowania ze strony rządu oficerów i urzędników wzbudza co raz to większe niezadowolenie.

Rząd p. Bartla w tej chwili jest w położeniu dłużnika, krórego nachodzą wierzyciele. Nadszedł bowiem czas płatności wszystkich weksli, wystawionych w maju, a zawierających tyle kosztownych obietnic. A prof. Bartel, w skoczny takt pogrzebowego jazz-bandu śpiewa słowami znanej piosenki.

„gdzie tylko spojrzę wekselki
Nie płacić to czasu jest znak“...“

Rząd nie wypełnia swych „moralnych“ obietnic, bo nie ma na to środków, nie płaci wystawionych weksli, bo niema czym, złudne obiecanki złożone urzędnikom nie wychodzą po za granice obiecanek.

Ale za to coraz powszechniejsze staje w szerokich masach przekonanie że chociaż źle było wtedy, gdy minister Zdziechowski żądał ofiar od wszystkich dla ratowania państwa od zagłady finansowej, to jednak gorzej jest obecnie, kiedy rząd p. p. Piłsudskiego i Bartla szafuje obietnicami, których nie dotrzymuje, kiedy usypia opinję publiczną pięknemi obiecankami.

Zbrodnia historyczna.

Dużo bardziej realną epidemją od epidemji szkarlatyny w Polsce jest w Europie epidemja zamachów wojskowych. Hiszpanja, Grecja, Polska, Portugalja stały się widownią dokonanych zamachów, ciągłe pogłoski krążą o przygotowywanych zamachach w Niemczech, Czechosłowacji, na Węgrzech.

Europa stoi pod znakiem zamachów wojskowych. Zamachy te wywołane są temi lub innemi doraźnemi przyczynami. Głębszą jednak przyczyną ich jest powszechne nieza-

dowolenie z ustroju parlamentarnego, z ustroju, gdzie rządzi wielogłowe ciało wybrane przez powszechność obywateli.

Europa zaczyna mieć dość rodzenia i gadania, choćby o najwznioślejszych przedmiotach, Europa ma dosyć najdźwięczniejszych nawet słów, a zaczyna się domagać choćby najskromniejszych czynów.

Europa zaczyna mieć dosyć wolności, wolności, która często staje się wolnościa zdychania na śmietniku lub wolnością psucia i niszczenia tego, co dla Narodu jest największą prawdą, a zaczyna się domagać ładu, porządku, hierarchji, któreby pozwoliły żyć i życie tworzyć.

Ogół więc z zaufaniem zwraca się do tych, których własne zawodowe zajęcie oduczają od zbędnych słów, a przygotowują do czynu. Zwraca się do generałów.

Tu zaś jesteśmy świadkami częstych pomyłek.

Szerokie masy ludności pokładają swe nadzieje w człowieku, o którym sądzą, że zburzy dotychczasowy system rządu oparty na gadaniu, dotychczasowy system, który rząd mimo ponętnych szyldów i frazesów oddaje zakonspirowanym żydom i masonom, że jest człowiekiem jutra, który nowy świat ładu i porządku zbuduje.

Bardzo często okazuje się, że właśnie ten człowiek sam jest człowiekiem napuszonego gadulstwa, że sam jest narzędziem masonerji, której rządy ma obalać, że sam jest człowiekiem zmarłym dla świata, który nic nie widzi poza przeżytemi i przeżutemi formułkami. Tymbardziej, że bardzo często ta masonerja, której rządy tak wszystkim obrzydły, sama reżyseruje zamach, by zachować władze w swym ręku.

Oczywiście taki zamach nie ziści pragnień tych, którzy o nim marzą.

Tylko bowiem wtedy zamach popchnie naprzód życie Narodu, będzie w jego rozwoju czynnikiem twórczym i niosącym życie, gdy będzie czynem żywiołów narodowych, żywiołów reprezentujących świt nowego życia.

Wszystkie zaś zamachy, które zostały zorganizowane przez żywioły lewicowe, te żywioły, które stworzyły dzisiejszy system życia i które za dzisiejszy stan Europy ponoszą odpowiedzialność, nowego życia nie stworzą, pogłębią tylko dotychczasowe nieszczęścia. Takie zamachy nieubłagana w swym sądzie historja nazwie zbrodnią historyczną.

Z tysiaca jednej nocy.

Był kraj, który przez długie lata pozostawał pod obcą władzą, pozbawiony był własnego rodzimego rządu, a obcy, wrogowie robili z nim co im się tylko podobało.

Lecz naród tego kraju postanowił mimo wszystko nie pozwolić na to, aby mu wydarto najcenniejsze skarby jego duszy, aby mu zabrano język i religje, na które też wróg, dobrze rozumiejąc mowy i religji znaczenie najsilniej nastawał, najgwałtowniej dybał.

Widział Bóg ową pracę narodu niewolnego, a ponieważ oddawna już zaliczał go do swych prawdziwie wiernych sług, więc błogosławił ciężkiej pracy narodu,

I trwała w ten sposób długa walka między narodem ciemiężonym, a jego ciemiężycielami, walka cicha, codzienna, nie o życie — a o dusze młodego pokolenia i serca społeczeństwa całego. Rozwijały się w kraju owym szkoły, ale nie te jawne, otwarcie swą robote prowadzące, lecz te ukryte, te które światło i wiarę siejąc, światła dnia bać się musiały. A chociaż tuliły się w ukryciu, przecież ich gorąco, ich żar ogarniały tysiące i tysiące ludzi tak, że nawet ci, którzy dawniej do narodu nie należeli, do narodu tego przystali, że nawet z szeregów wroga przechodziły jednostki, aby z tym narodem żyć, pracować i cierpieć.

W nagrodę jakby za te trudy pozwolił Bóg temu narodowi wydobyć się z pęt niewoli, dał mu znowu państwo, znowu niepodległość i wolność i swobodę dobrze i źle czynienia.

Granic nie było radości z powodu tego szczęścia. Ale też granic nie było zazdrości i złości, jaka ogarnęła niedawnych ciemiężycieli i wrogów.

Wysłali więc do kraju owego narodu swych agitatorów i powiedzieli im:

— Po długiej wojnie świat cały będzie w nędzy i biedzie. Wyszukajcie takich, którzy biedę cierpią i mówcie im ciągle, że to rząd narodu ich biedy jest przyczyną. Wpajajcie w ciemne masy narodu nienawiśc do swoich i tęsknotę za nami ich gnębicielami. Uczcie te masy, że one do swego narodu nie należą, że ich rząd jest ich wrogiem, że ich naród dla nich obcy.

Tak też opowiadali agitatorzy, a ciemny lud wierzył im. Jeno wiarę jego podkopywały dzieci, które wróciwszy ze szkoły opowiadały ojcom swoim, że to wolność odzyskały ich ziemie, że są oni jedno i to samo z całym narodem, że tam daleko w pięknej stolicy państwa żyje i pracuje rząd, który pragnie, aby wszystkim w kraju dobrze było, aby cały bez wyjątku naród, aż ponajdalsze rubieże państwa był szczęśliwy i zadowolony.

Aż zdarzyło się w tym kraju, że sługą, czyli jak to mówiono powszechnie ministrem oświaty został człowiek jeden dobry zresztą, poczciwy ale bardzo powoli myślący.

Usłyszał on, że na kresach państwa tysiące dzieci kształcą się w szkołach, że uczą się tego języka który lud pańskim nazywa, być może dlatego, że był to język państwa.

— Co? pomyślał sługa oświaty. To w pańskim języku będą kształcić się dzieci ludu? Co? Więc do mojego narodu miałyby wrócić tysiące dusz które wróg wynarodowił i dla siebie chciał zabrać? Ach! To byłoby, niehumanitarne! nieliberalne!

I zaczął znosić te szkoły, które jego narodu języka uczyły, które dobrych obywateli państwa miały wychować, w ich zaś miejsce opłacał agitatorów, którzy w obcym języku uczyli dzieci, jak mają nienawidzieć rząd, jak mają układać spiski przeciw narodowi i państwu, jak szpiegostwem zajmować się na korzyść wrogów ich własnego państwa.

W ten sposób lud na owych kresach, pozbawiony światła dawnych nauczycieli, miał pójść w moc wroga.

W ten sposób to, czego w czasie niewoli nie dokonała przemoc, miała dokonać słabość i głupota ludzka.

A może — może ten lud znów do tajnych szkół powrócił?

Z frontu wewnętrznego.

Szpiedzy w wydziale mobilizacyjnym.

Wywiad polski na Białorusi sowieckiej stwierdził, że władze sowieckie mają swych agentów w wydziale mobilizacyjnym wileńskiej dyrekcji kolejowej i otrzymują stałe od nich komunikaty. Na skutek tych don esień rozpoczęto poufne badanie i w dniu 13 b. m. w Nowo-Wilejce aresztowano kurjera sowieckiego, który na tej stacji otrzymał zapieczętowaną kopertę i zapłacił za nią 35 dol. oraz podawcę koperty.

Aresztowanookoło 30 osób.

Komuniści agitują na kresach.

Policja wykryła szeroko rozgałęzioną propagandę za pomocą „bibuły“ komunistycznej, którą z Mińska przemycano przez granicę do pow. wilejskiego, stąd zaś przewoził ją do Wilna i innych miast w dyrekcji kolej. wileń. woźny wydz. lekarskiego dyr. kol. Żemło.

Wygwizdany Dziduch.

W dniu 24 z. m. p. Dziduch zwołał wiec do Biłgoraju. Był to dzień odpustu, więc zebrało się wielu ludzi ale jakiś poseł socjalistyczny podburzył chłopów i Dziducha wygwizdano.

Zwołał więc drugi wiec dn. 29 z. m. do Duroli. Po nabożeństwie na plac przed nowym kościołem zajechał Dziduch wozem, trzymając w ręku swój zielony sztandar. Po obu stronach wozu jechało po 15 strzelców konnych, w strojach ludowych. Dziduch wszedł na wóz i zaczął przemawiać do zebranych. Mówił, że chłop poniósł podczas wojny tyle ofiar dla wolności, a teraz tej wolności nie ma bo jeśli nie zapłaci podatków, lub nie pośle swych dzieci do szkoły, to musi siedzieć w kozie. Za wszystko złe w kraju oskarżał prawicę i dowodził, że dopiero wtedy będzie dobrze, jak chłopskie kosy zabrzęczą na karkach panów. Ale chłopi, mieli już tego dosyć. Zaczęto gwizdać, krzyczeć: „precz z nim, bolszewik„ Wtedy Dziduch rozkazał swej banderji naprzeć końmi na tłum. Lecz chłopi schwycili konie za uzdy i zwartą masą ruszyli do wozu, na którym Dziduch przemawiał. Widząc to, Dziduch zwinął swój sztandar, zeskoczył z wozu i znikł gdzieś w tłumie.

Marjawici propagują „Strzelca“.

Do wsi Sobótki przybył „biskup“ marjawicki Próchniewski i urządził wiec, na którym gorąco, nawoływał do gremjalnego zapisywania się do Związku strzeleckiego. Namowami temi udało się „biskupowi“ skłonić około 100 osób, przeważnie marjawitów miejscowych.

„Strzelec utrzymywany jest za pieniądze rządowe i jednocześnie cieszy cię poparciem sekty marjawickiej. Ręka rekę myje — a wszystko to za nasze pieniądze.

Co słychać w polityce?

Nie zniżać lotów...

Polska przechodzi obecnie okres bardzo ciężki.

Trudne położenie gospodarcze kraju, setki tysięcy bezrobotnych, brak kapitału, podatki i świadczenia przekraczające zdolność płatniczą obywateli...

Podziemna akcja żywiołów wywrotowych, bolszewickich i na półbolszewickich: bezsensowne strajki, siejące nienawiść, agitacja wśród mas chłopskich, wytężona akcja demoralizowania i bolszewizowania młodzieży. Rozwalanie administracji, zatarcie przez akcję obozu „odrodzenia moralnego“ różnicy między tem, co dobre, a co złe, między człowiekiem uczciwym, a łajdakiem, rozbijanie armji przez niszczenie dyscypliny i hierarchji, przez stwarzanie w niej „sowietów“ w formie związków podoficerskich, przez podeptanie świętości przysięgi... ustępstwa czynione na rzecz wewnętrznych wrogów państwa polskiego, próby wszczynania na nowo zgubnej pamięci polityki federalizmu.

Oto czarny i smutny obraz nieszczęść Polski w dobie obecnej, acz bardzo nie kompletny i niezupełny. Wyłożenie jednak wszystkiego, co nas obecnie trapi i prześladuje, wszystkich plag egipskich, które nawiedziły Naród Polski, zajęłoby zbyt wiele czasu. Wystarczy stwierdzić, że przeżywamy okres ciężki i trudny.

Mimo to z głową do góry wzniesioną musimy kroczyć w przyszłość, kroczyć w przyszłość ożywieni zdolnością do ofiar i poświęceń. Przyświecać nam winny wielkie plany, wielkie zamiary, To nic, że dzisiaj „burza huczy koło nas“, to nic, że nie jedno serce ogarnia dziś zwątpienie. Nam wątpić nie wolno, nam nie wolno rezygnować z wielkich celów.

Mamy wiarę w siebie, mamy zapał i byle tylko skupić wszystkie zdrowe siły Narodu — a dojdzie Polska do tej potęgi, jaką miała za Jagiellonów.

Mali ludzie, małe cele.

Polska nie dostała stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Dostała natomiast miejsce półstałe. Jest to przedmiotem zachwytów i tryumfów całej prasy „sanacyjnej". W kołach „moralnych" uważa się to za niesłychane wprost zwycięstwo, które było umożliwione przez „ogromny" autorytet, jakim się w całej Europie cieszy nazwisko marsz. Piłsudskiego. Takie same miejsce „półstale" ofiarowywano Hiszpanji i Bazylji. Te jednak odmówiły, uważając, że taka propozycja nie podnosi ich powagi, ale ją osłabia

Gen. Primo de Riwera uważał półstałe miejsce w Radzie za obelgę dla Hiszpanji, marsz. Piłsudski takież miejsce półstałe dla Polski uważa za tryumf Polski, więcej za tryumf osobisty. Wolno marsz. Piłsudskiemu i jego zwolennikom uważać te czy inne niepowodzenie Polski za swój tryumf osobisty, ale nie wolno im przedstawiać tych osobistych tryumfów, jako „zwycięstwa" Polski.

Nie pozwolimy na obcinanie i sztuczne pomniejszanie polskich ambicji i polskich snów o potędze.

Nie pozwolimy, by ochłapy rzucone Polsce przez możnych tego świata były przyjmowane z wdzięcznością i podziękowaniem.

Nie pozwolimy, by uważano za zaszczyt, że Polskę się posadzi na samym końcu, jak ubogiego krewnego, przy jednym stole z mocarstwami świata.

Polska ma ambicję być sama wielkim mocarstwem, Polska ma sama ambicję pozwalać ubogim krewnym tej czy innej Portugalji „przycupnąć" przy stole możnych tego świata. Polska nie uważa sobie za zaszczyt być traktowaną w ten sam sposób jak jakaś Kolumbja, Chili czy San Salvador.

Tych zaś, którzy tego nie rozumieją, tych którzy nie mogą zdobyć się na urzeczywistnianie wielkich planów i wielkich dążeń, tych zmiecie z powierzchni życia żywiołowy pęd do potęgi. rodzący się w duszy Polski. I nic im nie pomoże parasol sanacji moralnej i moralnego odrodzenia.

Na co pieniądze są, a na co ich niema.

Są pieniądze na przerobienie Zamku Królewskiego, by Prezydent Rzeczypospolitej mógł na nim mieszkać, by mógł opuścić Belweder, który jest osobistą rezydencją marsz. Piłsudskiego. Za mało jest pieniędzy na kredyty na budowę domów dla robotników, za mało jest pieniędzy na kredyty, któreby przyśpieszyły tworzenie samodzielnych gospodarstw rolnych. Ważniejszą bowiem rzeczą jest, by marsz. Piłsudski mógł mieszkać w ulubionym przez siebie Belwederze, niż żeby robotnik i chłop polski mieli mieszkanie odpowiadające jakim takim wymaganiom kulturalnym. Niech robotnicy duszą się w ciasnych izbach, niech chłop zdycha nie doczekawszy się kawałka ziemi, którýby mógł ukochać i uprawiać, byleby marsz. Piłsudski mógł z okien Belwederu podziwiać pływające w Łazienkach łabędzie.

Nie dziwić się i oburzać...

Gen. Berbecki, dowódca Okręgu korpusu Toruń wydał rozkaz, w którem zakazuje podwładnym czytania „Słowa Pomorskiego". Wywołało to ogromne oburzenie nie tylko w społeczeństwie pomorskiem, ale w całem zdrowo myślącym społeczeństwie polskiem. Jednak fakty podobne powinny wywoływać coś więcej, niż tylko zdziwienie i oburzenie, powinny wywoływać czynne poparcie tych organów, reprezentujących interes Narodu Polskiego, a prześladowanych przez organy rządowe polskiego państwa.

Bo ostatecznie trudno się dziwić takiemu generałowi Berbeckiemu, który na spółkę z Niemcami przygo-

towywał skrytobójczy zamach na kardynała Kakowskiego, że prześladuje pismo, którego celem jest obrona polskiego Pomorza przed Niemcami, ongiś sprzymierzeńcami i towarzyszami broni sławetnego generała.

To jest rzecz zupełnie naturalna. Tak, jak rzeczą naturalną jest to, że ten generał obecnie przez rząd odrodzenia moralnego został mianowany na tak odpowiedzialne stanowisko na Pomorzu na miejsce gen. Hubiszty, który aczkolwiek nie przygotowywał zamachów skrytobójczych, ale naraził się rządowi obecnemu tym, że dotrzymał w dniach krytycznych złożonej przez siebie przysięgi żołnierskiej.

To wszystko są obecnie rzeczy zupełnie tak samo naturalne, jak burzliwa i słotna jesień, nadchodząca po zimnym i pięknym lecie. Nie dziwić się i oburzać się winniśmy na te wszystkie prześladowania, jakie na obóz narodowy we własnym spadają państwie, a które coraz to będą obfitsze i ostrzejsze. Nie dziwić się i oburzać, ale twardym męskim czynem poprzeć prześladowane placówki i posterunki narodowe, umożliwić im dalszą walkę o Polskę, dać im w tej walce poparcie zdrowej opinji polskiej. A wtedy po słotnej jesieni, po burzliwej i zażartej zimie nadejdzie promienna wiosna prawdziwego, a nie tak jak obecnie fałszowanego po żydowsku, odrodzenia Polski.

Żydzi się pokazali. — Przy parcelacji Milanówka tak się złożyło że żydom nie sprzedawano parcel. Niewątpliwie było to powodem wzrostu tego letniska. Położone w okolicy bynajmniej nie najzdrowszej miało jedną rzecz cudowną: brak żydostwa. W tym roku coś się psuć zaczęło i to od samego maja. Jeśli tak dalej pójdzie — Milanówek będzie stracony. Z kulturalnego, miłego letniska przeobrazi się w nędzną zaśmieconą dziurę, gdyż aryjczycy będą pomyślą o poszukaniu dla siebie nowego letniska, zostawiając zachłannych na żydowski grosz szabesgojów z ich nowymi przyjaciółmi od maja 1926 roku.

Represje wobec rolników.

Po wstępnym okresie kokietowania przez rząd p. Bartla rolników przyszedł czas na represje.

Minister skarbu wydał okólnik, w którym, powołując się na konieczność zaopatrzenia miast w produkty rolne i zwiększenie dochodów skarbu, zarządza rozpoczęcie jaknajenergiczniejszej akcji egzekucyjnej względem rolników. Akcja ta winna być skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko płatnikom ekonomicznie silniejszym, a przedewszystkiem przeciwko posiadającym dostateczne zapasy ziemiopłodów. Terminy licytacyjne sprzedaży zajętych objektów nie mają być jednak wyznaczane przed 1 października.

W dalszym ciągu okólnik przyznaje ulgi płatnikom dotkniętym klęskami żywiołowymi. Dodatek ten jest bez znaczenia, gdyż w roku bieżącym klęski takie były zupełnie wyjątkowe.

Nareszcie gen. Malczewski zwolniony z więzienia.

Gazeta Warszawska donosi: „Generał Malczewski został zwolniony z wojskowego więzienia śledczego na Antokolu w niedzielę o godzinie 2 po południu. Zwolnienie nastąpiło na skutek decyzji Ministerstwa Spraw Wojskowych, którą przywiózł do Wilna w niedzielę rano płk. żandarmerji Jur-Gorzechowski.

Wczoraj rano korespondent Wasz udał się do generała, który go przyjął w zajmowanym przez siebie pokoju hotelowym. Generał ubrany jest po cywilnemu, w popielaty garnitur. Na twarzy odbijają się ślady czteromiesięcznego więzienia; raz po raz przebiegają przez nię nerwowe drgawki.

Opuściwszy celę więzienną gen. Malczewski udał się do hotelu George'a, gdzie zamieszkał w pokoju nr. 23. Zwolnienie generała przyszło tak niespodziewanie, że dopiero pod wieczór wieść o tem rozeszła się po mieście, wywołując silne wrażenie.

W rozmowie, która się nawiązała generał Malczewski oświadczył, iż opuści Wilno we wtorek rano o godzinie 8.20 i ma zamiar zatrzymać się w Grodnie, poczem przyjedzie na kilka dni do Warszawy, by tu uporządkować swoje sprawy osobiste, zwinąć mieszkanie i t. d. Następnie generał wyjedzie do Lwowa do swej rodziny.

Termin rozprawy dotychczas wyznaczony nie został; na rozprawę oczekuje generał ze spokojem, będąc pewnym, że da mu ona sposobność do oczyszczenia się z zarzutów, zawartych w akcie oskarżenia.

W ostatnich dniach generał złożył do Ministerstwa Spraw Wojskowych podanie o przeniesienie go w stały stan spoczynku, gdyż uważa że po jego uwięzieniu, dalsza służba w armji czynnej stała się dla niego niemożliwą, Na podanie to dotychczas nie ma odpowiedzi; chwilowo więc jest jeszcze generał w służbie czynnej i korzysta z beztermінowego urlopu.

Zapytany o rozmowę z p. min Piłsudskim gen. Malczewski odpowiedział, że bliższych szczegółów podać o niej nie może. Stwierdził tylko, że wiadomości, jakie na ten temat pojawiły się w prasie. były nieścisłe.

Po 4 miesiącach wypuszczono wreszcie zasłużonego generała z więziania. Niewiadomo jakie przyczyny wpłynęły na to, że jeszcze przed tygodniem uważano za rzecz konieczną więzienie tego, kto w decydującym momencie dotrzymał złożonej przysięgi, obecnie uznano zaś, że można go „łaskawie“ obdarować wolnością. Cała sprawa więzienia przez tyle miesięcy, pokryta mgłą tajemnicy nabiera charakteru zemsty, jest zupełnie utrzymana w stylu właściwym dla „sanatorów moralnych“ począwszy od momentu uwięzienia w składzie od drzewa a skończywszy na tajemniczym zwolnieniu.

Obietnice rządu dla Żydów.

„Nasz przegląd“ p. t. „Rząd uwzględnia postulaty żydowskie“ pisze:

„Wczoraj prezydjum koła żydowskiego w osobach prezesa posła A. Hartglasa i wiceprezesów H. Farbsteina i E. Kirszbrauna przyjęte zostało przez p. premjera Bartla, z którym przeprowadziło przeszło godzinną konferencję w przedmiocie najaktualniejszych spraw dotyczących ludności żydowskiej.

Premjer Bartel oświadczył, że wszystkie te sprawy znajdują się już w przygotowaniu i będą załatwione w myśl życzeń ludności żydowskiej i zgodnie z oświadczeniem rządu, złożonem w expose p. premjera przed ferjami.

Opóźnienie w wykonaniu nastąpiło wskutek ferji i wyjazdu resortowych ministrów na urlopy“.

Rząd p. Bartla idzie więc na szereg dalszych ustępstw wobec żydów Jest to rzecz zupełnie naturalna ze strony p. Bartla. Ale również rzeczą naturalną będzie opór, jaki będzie stawiało społeczeństwo polskie wszystkim próbom rządu do czynienia żydom ustępstw i przywilejów kosztem Polski, Naród Polski dobrowolnie nie pójdzie w niewolę żydowską!

Kara dla zbrodniarzy, opieka nad obywatelemi.

Kresy Wschodnie są od wiecznie polskie. Od najdawniejszych czasów kultura polska rozsiewała swe blaski na dalekie wschodnie rubieże. Ludność tamtejsza jest tego samego pochodzenia, ta sama krew w niej płynie, co w żyłach ludności polskiej, ta sama ziemia o tych samych zewnętrznych cechach ją wychodowała. Za czasów dawniejszej Rzplitej kultura polska mocno stopą stała zarówno na stepach Ukrainy, w poleskich błotach, czy borach z nad Berezyny.

Przyszła katastrofa dziejowa. Wielki huragan niszczycielskiej akcji rządu rosyjskiego poczynił w kulturze

polskiej wielkie szczerby, osłabił i nadwyrężył wydatnie. Przeszkodził on tysiącom mieszkańcom tamtejszym zostać Polakami, nie uczynił z nich jednak Rosjan. Wytworzył zastępy ludzi bez narodowości. Dopiero wtedy powstała sama kwestja do kogo kresy należeć mają? Dawniej była to kwestja niebudząca wątpliwości.

Przyszło odrodzenie państwowości polskiej. I tu rząd polski zamiast przyjść z jasnym programem: tych, którym huragan dziejowy przeszkodził zostać Polakami na Polaków przerobić, wichrzycieli karać, ludność spokojną popierać i otaczać troskliwą opieką, przyszedł z programem popierania wichrzycieli, żerujących na tworzeniu nowych narodowości, a lekceważenia swych obowiązków wobec miejscowej ludności. Przyszedł z programem federalizmu, to znaczy tworzenia odrębnych państw, luźnie związanych z Polską, państw, w których, by władze objeli wszyscy ci wichrzyciele i aferzyści polityczni. Taki program musiał osłabić powagę i autorytet państwa polskiego, tą drogą nie dojdzie się do ścisłego zespolenia kresów z Polską. Kara dla zbrodniarzy, opieka nad spokojnemi obywatelami, oto hasło do pracy. Tą drogą przez stanowczą i wytrwałą pracą dojdziemy tego, że cała ludność kresowa stanie się polska nie tylko z przynależności państwowej i krwi, ale z nagłębszego przekonania, ludnością polską, może o nieco odmiennych cechach kulturalnych od ludności Mazowsza lub Wielkopolski, ale ludnością szczerze duszy i serca polską.

z

Zjazd Chrześćj. - Narod. Nauczycielstwa Szkół Powszechn.

Nabożeństwo.

Dnia 19 i 20 b. m. odbył się w naszej stolicy V Walny Zjazd Delegatów Stow. nauczycielstwa szkół powszechnych. Rozpoczął się o g, 9 r, nabożeństwem, celebrowanem w kościele pokarmelickim przez Jego Eminencję ks. Kardynała Kakowskiego. Po ukończeniu Mszy św., J. Em, ks, Kardynał wygłosił do licznie zebranych delegatów przemówienie, w którem podkreślił wielkość, znaczenie i dostojność misji, należycie spełnionej przez nauczycieli jako *wychowawców młodego pokolenia i krzewicieli oświaty i kultury*.

Przebieg Zjazdu.

Po nabożeństwie, udali się delegaci do sali ratuszowej, gdzie pod przewodnictwem sen. Sicińskiego, rozpoczęto plenarne obrady. Po przemówieniu przewodniczącego, powitał Zjazd w imieniu Ministerstwa W. R. i O. P, p. *Złobicki*. W imieniu zaś sejmowego koła nauczycielskiego, powitał delegatów gorącymi słowami p. poseł *Mendrys*, zaznaczając między innemi, że aczkolwiek od czasu powstania naszego państwa, powiększyła się kolosalnie liczba szkół, to jednak wiele jest u nas takich, w których ścianach nie pielęgnuje się należycie ducha katolickiego i narodowego, ale,niestety, go się osłabia.

Po przemówieniach powitalnych nastąpiły referaty.

Pierwszy o zagadnieniu wychowania moralnego we współczesnej szkole polskiej wygłosiła p. *Ruczajówna*, ze Lwowa. Prelegantka ze smutkiem stwierdza, iż *praca wychowawcza w szkole w ostatnich czasach staje się coraz trudniejszą, wskutek znacznego obniżenia się zasad moralnych w dobie powojennej*. Mówczyni dochodzi do wniosku, iż wychowanie moralne musi łączyć się z wychowaniem religijnem łącznie z głęboką znajomością psychiki dziecka.

Następny referat o zadaniach i metodach kształcenia umysłowego w szkole, wygłosił p. *Swat*, z Poznania, trzeci wreszcie o sprawach szkolnych i nauczycielskich w chwili obecnej poseł *Kornecki* z Warszawy.

Między innemi Zjazd przyjął re

zolucję protestującą *przeciw przyłączeniu Departamentu wyznań do Min. spraw wewnętrznych.*

Z kolei wysłuchano sprawozdania z działalności zarządu głównego, następnie z działalności samopomocy koleżeńskiej, która rozwija się coraz pomyślniej, licząc 1 .500 członków, posiadają *dwa domy zdrowia w Szczawnicy i Zakopanem* oraz prowadzą ożywioną pracę zarówno w kierunku kulturalnym, jak i materjalnym.

W poniedziałek rano obradowały komisje, popołudniu posiedzenie plenarne i zamknięcie Zjazdu.

Uczestnicy Zjazdu opuszczali stolicę, pokrzepieni na duchu, nadziei w swą siłę zbiorową, która pozwoli im uchronić młode pokolenie przed zakusami demoralizacji i zdeprawowania narodowego.

Wczoraj i dziś.

W roku 1917 P. O. W. oskarża gen. Berbeckiego o przygotowywanie zamachu stanu w porozumieniu z okupacyjnemi władzami niemieckiemi i zbrodni morderstwa na osobie kard. Kakowskiego.

Mija lat dziewięć i to w roku 1926 minister spraw wojskowych Piłsudski, przewódca duchowy P..O.W. członek rządu sanacji moralnej mianuje tegoż generała Berbeckiego, na którym dotychczas ciąży zarzut przygotowywania morderstwa, dowódcą Okręgu Korpusu Toruń.

Cud na Jasnej Górze.

Nad Polską czuwa Opatrzność Boska... W czasach kiedy żydostwo się panoszy, w czasach, kiedy chcą nam zbeszcześcić naszą wiarę, wyrwać ją z naszych serc, teraz, kiedy komuniści i socjaliści chcą podnieść swoje plugawe szpony na Kościół, na śluby, na rodzinę katolicką, w tym czasie jesteśmy świadkami cudów na Jasnej Górze.

W ten sposób, widzimy, Pan Bóg wskazuje. że jest z nami, że nad nami czuwa.

22-letni Józef Wałęsa ze wsi Budy, gm. Piątnica, w Wielkopolsce, przybył na kulach ze swej wsi do Częstochowy na Jasną Górę i d. 8-go b. m. w uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny, w kaplicy Matki Boskiej, podczas nabożeństwe różańcowego był cudownie uleczony, odzyskawszy nagle władze w nodze. Wałęsa w chwili odzyskania władzy w nodze odrzucił na bok kule, wołając: „Jestem uleczony!“ poczem padł krzyżem przed ołtarzem i długo pozostawał na modlitwie razem ze znajdującemi się w kaplicy pątnikami. Na wieść o cudownem uzdrowieniu rozległy się wołania: „Cud! cud!“ Przeor klasztoru, o. Markiewicz, na wieść o cudzie niezwłocznie powołał o. Piusa Przeździeckiego dla sformułowania protokółu zeznań.

Cudownie uzdrowiony Wałęsa zeznał, że kilka lat temu leczył się w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, gdzie lekarz stracił nadzieję wyleczenia go i polecił odjąć chorą nogę; jednak Wałęsa po dwu latach cierpień udał się na Jasną Górę na kulach i tu przed cudownym obrazem Matki Boskiej był uzdrowiony. Wśród pątników, zgromadzonych na odpuście w liczbie, przekraczającej 100.000, uzdrowienię Wałęsy wywołało olbrzymie wrażenie.

Ingres ks. bisk. R. Jałbrzykowskiego.

Ingres ks. arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego będzie, niewątpliwie, datą historyczną w dziejach Wilna i całej wileńszczyzny.

Jako biskup-sufragan b. djecezji sejneńskiej, następnie jako biskup djecezji łomżyńskiej, ks. Romuald Jałbrzykowski oddał ziemi rodzinnej piękne lata swego wieku męskiego.

Społeczeństwo ziemi łomżyńskiej uczyniło wszystko, co było w jego mocy, by zadokumentować swe uczucia.

Przejazd ks. arcybiskupa do granicy swej dotychczasowej djecezji

był jednym aktem żywiołowej serdecznej owacji pożegnalnej.

Wilno było od wieków niesłychanie ważnym ośrodkiem religijnym, terenem, na którym ścierały się wpływy Rzymu i Bizancjum. Po ostatniem zwłaszcza powstaniu, polskość i katolicyzm ulegały tutaj niezwykle zaciekłemu prześladowaniu.

Sprawiedliwość dziejowa chciała, że właśnie ks. arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego powitało u stóp Ostrej Bramy duchowieństwo w szatach prawosławnych.

Był to archimandryta Morozow w pozłocistej „rizie" i w typowej bizantyjskiej tjarze oraz dwaj inni duchowni w fioletowych aksamitnych kołpakach.

Ten sam archimandryta Morozow przemawiał następnie na obiedzie, jaki duchowieństwo wileńskie wydało na cześć Arcypasterza.

Podniesione do godności metropolji Wilno, ujrzało swego pierwszego Arcybiskupa ks. Cieplaka — w trumnie (zmarł w Ameryce, gdzie go zastała nominacja).

Od dłuższego czasu w zarządzie archidjecezji wileńskiej istniało prowizorjum, co zawsze odbija się szkodliwie na stosunkach. Właściwie dzieje Wilna, jako stolicy archidjecezji zaczynają się od chwili ingresu ks. Romualda Jałbrzykowskiego.

Wizytację swej archidjecezji rozpoczął zaraz nazajutrz po przyjeździe od kościoła św. Mikołaja w Wilnie, t. zw. kościoła litewskiego.

Wilno zawsze było mocno wystawione na podmuchy „wiatru od Wschodu". Powiewów tych nie wstrzyma kordon wojskowy i policyjny. Mieliśmy niedawno dowód jadowitego ich działania na młodzież.

Antychrysta zwalczyć i zwyciężyć może tylko Chrystus: propagandę nienawiści pokonać może tylko miłość; hasło krwawego przewrotu — harmonijna praca twórcza.

Że zaś wyraz „praca" w ustach ks. R. Jałbrzykowskiego nie jest pustym dźwiękiem, o tem świadczy cały Jego żywot dotychczasowy.

I dlatego wydaje nam się, że ingres ks. Arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego w Wilnie był nietylko piękną i wzruszającą uroczystością, ale i datą, od której rozpoczyna się nowa, świetna karta dziejów Kościoła na północno-wschodniej rubieży Rzeczypospolitej.

Różne.

Ostrzeżenie. Jakie nastroje panują na Śląsku, świadczą, już nie tylko artykuły w prasie, ale wprost ostrzeżenia, jak przed jaką zarazą, przed „sanacyjnemi" pismami.

Oto „Gwiazdka Cieszyńska" pisze;

Baczność przed „Głosem Prawdy"! Po rokoszu majowym zaczął wychodzić w Warszawie dziennik „Głos Prawdy" jako organ uzdrowienia moralnego. Pismo to, które powinnoby się raczej nazywać „głosem kłamstwa i obłudy", zaczyna się również wdzierać i do naszego cichego zakątka. Spodziewamy się ze nasza ludność katolicka tego organu zamachowców ani kupować ani czytać nie będzie, zwlaszczą po jego ostatniem wystąpieniu w sprawie nierozerwalności małżeństwa. Oto w jednym z ostatnich numerów, omawiając w artykule wstępnym rezolucje zjazdu katolickiego w Warszawie w sprawie małżeństwa, wyraźnie żąda rozwodów i ślubów cywilnych, pisząc co następuje: „Jeżeli Kościół rozwodów nie daje, *musi je dawać państwo, — a dla tego niezbędną jest instytucja ślubów cywilnych.*" Katolicy, baczność więc przed tem masońkiem, wywrotowem piśmidłem.

Protekcja urzędnika państwowego za wiele może!— W założonej w roku ubiegłym „Praktycznej Szkole Kupieckiej" w Krakowie zawakowało w roku bieżącym stanowisko dyrektora. Na skutek konkursu podało się na opróżnioną posadę szereg osób o pełnych kwalifikacjach. Mię-

dzy kandydatami znalazł się jednak także p. Tr., wysunięty przez wizytatora ministerstwa p. Byszewskiego. Kandydat ten bez kwalifikacji, ale zato z wygórowanemi żądaniami materjalnemi (domaga się pensji miesięcznej 150 złotych, gdy poprzedni dyrektor pobierał 120 złotych) został oczywiście uchylony. Fakt ten dotknął p. Byszewskiego jako protektora, który też nie omieszkał cofnąć, względnie ograniczyć subwencji rządowej, udzielanej dotychczas tej szkole tak, że musiałaby ona przestać istnieć. Teror p. wizytatora odniósł skutek, do Warszawy bowiem wyjechała delegacja Towarzystwa ofiarując dyrekturę kandydatowi p. wizytatora. Wypadek powyższy świadczy jaskrawo o tem, że subwencje rządowe służą obecnie jedynie do forytowania nieodpowiednich, ale za to protegowanych pupilów.

Popis Sokoła. W dniu 5 b. m. odbył się tu inauguracyjny popis miejscowego gniazda „Sokoła" z udziałem delegacji z Mławy, Pułtuska i Płońska.

W defiladzie, która odbyła się po uroczystem nabożeństwie w miejscowym kościele, wzięło udział 250 druhów i 40 druhen. Defiladę przyjmował komendant okręgu warszawskiego, druh Lesiewicz. Popisy gimnastyczne i zawody strzeleckie w ruinach zamku książąt Mazowieckich wypadły ze wszechmiar dodatnio. Cała uroczystość wywarła imponujące wrażenie. Uwidocznił się wielki zapał młodzieży, która gromadnie garnie się pod znaki „Sokoła".

Różne porady.

Opłaty stemplowe do podań.

Do prośby o paszport należy dołączyć.

1) Wyciąg z ksiąg ludności, wydany przez magistrat lub gminę. O ile zaś petent pochodzi z innego powiatu to wyciąg musi być poświadczony przez tamtejsze starostwo. Na wyciągu musi być uwidoczniona adnotacja o zameldowaniu.

2) Fotografję.

3) Kwit z kasy skarbowej na zapłaconą należność za blankiet w kwocie 1 zł. (podania o paszport nie podlegają opłacie stemplowej).

Do prośby o pozwolenie na broń należy załączyć:

1) Fotografję; 2) kwit z kasy skarbowej na opłaconą kwotę zł, 2,50 za blankiet. Kwit ten jednak dopiero jest konieczny po otrzymaniu przez petenta zawiadomienia, że pozwolenie zostanie udzielone. Za prawo posiadania dubeltówki i polowania, petent płaci w kasie skarbowej zł. 10 gr. 80.

Prośbę o udzielenie koncesji na przedsiębiorstwo zarobkowe i przemysłowe w powiecie, zaopatrzyć należy w znaczki stemplowe za 7 zł. Po zawiadomieniu o przyznaniu koncesji powtórna opłata stemplowa wynosi również 7 zł.

Prośby o pozwolenie na zabawy, loterje fantowe, koncerty, wystawy i widowiska, podlegają opłacie stemplowej — 5 zł. Podanie o koncesje na autodorożki — 35 zł.

Z Cyklu:

„Przysłowia są głupotą narodów."

Jak bieda to do żyda?

(Bajka).

Jak „bida"—to do żyda, głosi nam [przysłowie.
To przysłowie żyd stworzył, kochani [panowie.
Polakom parafrazę pamiętać się [przyda:
Jak do żyda—to „bida"!

Juljan Ejsmond.

(Gaz. Warsz. Por. z d. 22.VIII 26 r.).

Za wydawnictwo: M.Korwin-Sobolewski. Redaktor: R. Krajewski.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote
Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.
Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł. 1/8 strony 30 zl.; 1/16 strony 18 złotych; W tekście 30% drożej.

Sekretarjat Redakcji czynny od 10 rano do 1 po południu.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 6 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.
Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.

Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.